

# I. KONFERENCJE I SYMPOZJA

## SYMPOZJUM NAUKOWE BÓG – HONOR – OJCZYNA. UDZIAŁ KOŚCIOŁA W WALCE O ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI PRZEMYŚL 11 LISTOPADA 2015 R.\*

*Ks. Zygmunt Zieliński (Lublin)*

**Premisla Christiana**  
(2016/2017) t. 17, s. 15-22

### NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI JAKO NASTĘPSTWO „WOJNY NARODÓW” I PONAD WIEKOWYCH ZMAGAŃ POLAKÓW W TRZECH ZABORACH

#### 1. Pokolenie „Dwudziestolecia”

Historia ma to do siebie, że przemawia jak gdyby z oddali. Kiedy starsi opowiadali o I wojnie światowej, słuchającym, urodzonym w latach dwudziestych i później, wydawało się, że chodzi o wydarzenia z zamierzchłej przeszłości. Zupełnie zaś o legendę ocierały się opowieści o Bismarcku, kulturkampfe, dobrym cesarzu Franciszku Józefie, o wojnie japońskiej. Od czasu do czasu w czasie uroczystości patriotycznych przed II wojną światową pojawiali się starszycy w niebieskawych mundurach z wysokimi rogatywkami, z orderami na piersi i to byli powstańcy 1863 roku. Żywa historia, a jednak w umysłach urodzonych kilkadziesiąt lat po powstaniu, pozbawiona jakichś uchwytnych realiów.

Historia, niby prawdziwa a widziana z takiej oddali inaczej oddziałuje aniżeli ta, o którą zahaczamy naszym osobistym doświadczeniem, choć jedna i druga jest historią. Dla „Kolumbów” i nieco młodszych wszystko, co zdarzyło się od 1939 r. jest żywe, stale obecne, stale odnawiane w pamięci. Dla ich synów, wnuków, powtarza się to samo, co kiedyś dla tych „Kolumbów”, gdy mówiono im o legionach, Verdun, nawet o 11 Listopada.

---

\* W ramach symposium miały miejsce następujące wystąpienia:

- ks. prof. dr hab. Zygmunt Zieliński, *Niepodległość Polski jako następstwo „wojny narodów” i ponad wiekowych zmagania Polaków w trzech zaborach*;
- ks. prof. dr hab. Józef Wołczański, *Wschodniogalicyski kontekst narodzin II Rzeczypospolitej w 1918 roku*;
- ks. mgr lic. Szczepan Bemben, *Udział duchowieństwa diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego w dziele odzyskania niepodległości przez Polskę (1914-1918)*.

Jeśli mówimy tu o pokoleniu „Dwudziestolecia”, to termin ten należy rozumieć symbolicznie. Trzeba tu zarachować kolejne dwudziestolecia, bo tak chronologicznie wyraża się pokolenie. A kiedy mówimy o świadomości historycznej, to trzeba koniecznie rozumieć ją jako budowlę wznoszącą się z odrębnych bloków, właśnie wyrażających takie pokolenia. Nie ma jakiejś świadomości monolitycznej. Każde pokolenie ma swą własną jej postać. Ważne jest, żeby te bloki zyskały spójność, żeby nic się nie stało, co by tę spójność zakłóciło. A zdarza się coś takiego. Wystarczy, że zasieje się w umysłach przekonanie, iż łatwiej jest budować na płaskim, na piasku, bez fundamentu, bez tych bloków, które przed nami położono, gdyż po prostu trudno się ponad nie wznosić. To jest powiedziane bardzo oględnie, wręcz symbolicznie, a powinno się mówić jaśniej, tak, żeby wszyscy zrozumieli. Powinno się sięgnąć do przypowieści o domu budowanym na piasku, rozmytym i wywróconym przy lada niepogodzie. To podobieństwo bardzo bliskie, gdyż nie ma szansy przetrwania także naród, który nie wie o sobie tego, co powinien. Nieraz jest to wiedza bolesna. Ktoś niedawno porównywał nas do Czechów, którzy żyją swoim kupiectwem, a z kolei my, Polscy, powstaniami. Ale powstania, te tragiczne chwile naszej historii, są zarazem niezbitym dowodem, iż upust krwi wymagał stałej odbudowy sił witalnych. Nie obrastania dostatkiem, który miał zrekompensować utraconą tożsamość, ale żałobą noszoną z dumą i pamięcią o tych, którzy odeszli, by reszta mogła żyć, nie cudzym życiem, ale własnym. I tak to szło z pokolenia na pokolenie. Od 1863 roku nie było już w rozdartej zaborami Polsce żadnego powstania. Do 1918 r. 55 lat, a do 1914 r. ponad 50. Pół wieku. I co z tego wynikło? Otóż, kiedy 1915 r. Rosjanie opuszczali Warszawę, wielu warszawiaków z żalem odprowadzało ich na Pragę, bo to „nasi” odchodzą. Nie dlatego, że nagle poczuli się Rosjanami, ale przywykli. Odwykli od ofiar – później niejednokrotnie przez wielu pragmatyków nazywanych pustym polskim romantyzmem.

A co stało się pod rządami Prus. Tutaj po 1848 r. nikt nie myślał o walce niepodległościowej, ale trwała walka o przetrwanie. Walka o ziemię, o to, żeby kraj nie zakwitł wieżami kościołów protestanckich, o to, żeby Polak mógł pracować u Polaka, budować rodzimy kapitał, trwała walka – w Poznańskim – o polską modlitwę, choć w szkole już po niemiecku jej uczyli. Była Września, był kulturkampf, był Drzymała, ale było i tak, że Bydgoszcz liczyła w 1918 r. tylko 17 % Polaków, a wystarczyłoby może ze 20 lat, by na Pomorzu Polacy stanowili garstkę robotników w niemieckich folwarkach.

Tak więc, gdyby ci, którzy dzisiaj wyrzucają historię na śmietnik, zyskali posłuch, to przegrana Polaków może stać się rzeczywistością nawet w warunkach suwerenności, jaką się dzisiaj przesadnie szczycimy. Wynarodowienie ma różne postaci. I wszystkich jeszcze nie znamy.

## 2. Pod zaborami

W historiografii, a jeszcze bardziej w potocznej retoryce politycznej spotykamy często powiedzenie, że w 1918 r. „naród wybił się na niepodległość”. Jest oczywiście pewien skrót myślowy mający zastąpić dłuższy wywód, jaki byłby tu potrzebny, żeby wyłożyć problem dogłębnie. Zostawmy to jednak, bo może w dalszym ciągu trzeba będzie coś więcej na ten temat powiedzieć. Chodzi jednak o słowo „naród” i jego powiązanie z walką o niepodległość i to wcale nie w 1918 r., ale znacznie wcześniej, właściwie już od Konfederacji Barskiej, a już z całą pewnością od Powstania Kościuszkowskiego. Wtedy bowiem Polacy – znowu pojęcie mocno nieścisle – postanowili upomnieć się o swoje, w pierwszym rzędzie wobec Rosji, która w dwóch rozbiorach wzięła najwięcej, a z powodzeniem mogła wziąć jeszcze więcej, choć wolała mieć jako współników Prusy i Austrię, wszak ante portas stała wojna z rewolucyjną Francją. Tak więc trzeci rozbiór 1795 r. był już odpowiedzią na polskie zbrojne veto. Było ono groźne nie tyle i nie tylko w sensie militarnym, ale znacznie niebezpieczniejsze były postanowienia Konstytucji 3 Maja. Wyprzedziły one inne konstytucje, a zwłaszcza francuską i choć brak w niej było postulatu zmiany ustroju na republikański, a nadto miała ona przeciwników w łonie własnej magnaterii, która niekoniecznie musiała czerpać impuls z Rosji, by sprzeciwić się ustawie majowej w Targowicy, była bowiem z natury rzeczy przeciwna wszystkiemu, co naruszało jej interes.

Trzeba sobie uświadomić, że jednak ta magnateria i stan uprzywilejowany, czyli szlachta, to był właśnie naród. Niemcy w czasie II wojny światowej na terenach włączonych do Rzeszy nazwali Polaków, których obywatelstwo polskie uznali za wygasłe: Reichsschutzangehörige, czyli poddanych opiece Rzeszy. Innymi słowy chodziło tu o wymazanie pojęcia naród. To coś podobnego, jak w czasach, o których mówimy, ludność poddana pańszczyźnie, była bez praw i bez wolności osobistej, a co za tym idzie nie mająca też obowiązków wobec społeczności, która jej nie przyznawała opieki prawnej, przynależnej obywatelowi – wszak człowiek w poddaństwie nim nie był. Nie liczył się też do rangi narodu.

Już Jan Kazimierz w Ślubach po Potopie Szwedzkim obiecał ulżenie losowi ludu, czyli właśnie tym w poddaństwie. Kościuszko z przekonania poderwał chłopów pod Racławicami, a jeśli przerzucimy się o ponad pół wieku naprzód, to obietnice już nie wolności, to tę chłop w Prusach już miał, ale ulg bytowych sprowadziły chłopów do obozów armii wielkopolskiej w 1848 r.

Dlaczego tylko zawód był udziałem tych wcale chętnych do pełnienia obywatelskiego obowiązku chłopów? Nie z winy przywódców walki niepodległościowej. Po prostu zaborcy dbali o to, żeby ten zawód zniechęcił chłopów do patriotyzmu polskiego. Wiemy, że poddaństwo w zaborze rosyj-

skim zniósł car, ale gdyby nawet jedynie dekret władz powstania był tu ważnym dokumentem, to i tak upadek powstania, czyniłby go bezprzedmiotowym.

Trzeba sobie zdać sprawę z tych okoliczności, żeby zrozumieć, jak długo i z jakimi przeszkodami kształtowało się na ziemiach polskich pojęcie Narodu i jak trudno udomowiała się świadomość uobywatelnienia.

Jedynie zatem indoktrynacja świadomej swej narodowej kwalifikacji części społeczeństwa mogła budować świadomość mas polskojęzycznych, którym celowo odmawiano samoświadomości decydującej o byciu narodem i o wynikających z tego obowiązkach.

W XIX wieku nierównomiernie w poszczególnych zaborach i z trudem przebijała się do mas ludowych świadomość narodowa. W 1863 r. to nie rząd powstańczy dla większości chłopów jawił się jako dobroczyńca, ale car, który uwolnił ich z poddaństwa. Polowania włościan na powstańców, to wcale nie zjawisko tak hańbiące, jak się je często przedstawia, to raczej rezultat polityki społecznej warstw uprzywilejowanych, ich egoizmu i krótkowzroczności. W zaborze pruskim chłop skorzystał także z praworządności pruskiej, a że do Prus nigdy nie przyłgnał, to już rzecz obcości protestanckiej władzy i autorytetu polskiego duchownego. W Galicji, jak to pokazała rabażeria i nie tylko ona, ale w ogóle wiernopoddańczy stosunek do kaizera, przepaść między polskim dworem, a wiejską chatą była nie do przebycia. Społeczny aspekt relacji międzyludzkich dominował. Polska myśl państwowotwórcza, jeśli nawet gdzieś drzemała, w dobie autonomii właściwie nie dawała znaku życia. Panowanie polskiego języka, polskiej szkoły, aż do uniwersytetu włącznie, bardziej gasiło ambicje wyzwolenicze aniżeli pruski dryl tępo walczący z każdym przejawem obcej mu kultury narodowej.

W tych warunkach powstania XIX wieku były dziełem garstki tych, którzy żyli świadomością wyrosłą jeszcze przed rozbiorami, a ożywianą romantyzmem, często zastępowującym zimną kalkulację, gdyż ta zgasiłaby gorącą wolę walki. Wojna polsko-rosyjska 1830/31 roku była dziełem zapaleńców, choć pociągnęła także tych „gorzej” urodzonych, bowiem do walki stanęła armia Królestwa Polskiego, a więc także plebejski żołnierz. To samo, choć na mniejszą skalę powtórzyło się w 1848 roku w Wielkim Księstwie Poznańskim. Nigdy jednak, a zwłaszcza w 1863 roku, podjęta walka nie stała się walką całego narodu. Po prostu w naszym rozumieniu go jeszcze nie było.

Podsumowując ten wywód, trzeba stwierdzić, że idea niepodległościowa przechowała się w tych warstwach, które łączyła więź narodowa. Nie znaczy to, iż tamci, „dla których bez nich” wiele robiono byli z tego narodu wykluczeni, na mocy nie przyznawanych im praw. Był jeden czynnik, który sprawiał, iż warstwy te stały w gotowości, by wejść do tego narodu. Czynnikiem tym był katolicyzm. W poszczególnych zaborach działał on inaczej, tak, jak pozwalały na to warunki zniewolenia, których także Kościół nie uniknął, ale obcość w stosunku do prawosławia i protestantyzmu nie malała,

lecz rosła. Całkowicie hasłowe równanie polskości z katolicyzmem w tych czasach owocowało szczególnie swoistym rodzajem świadomości. Znany jest przypadek jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, że w czasie spisu ludności kobieta pamiętająca dobrze kulturkampf na pytanie o narodowość podała: römisch-katholisch. Żadna perswazja nie zdołała spowodować, by to sprostowała. Dla niej to znaczyło narodowość polską. Nie znaczy to wcale, że osoby tak siebie definiujące miały świadomość niepodległościową. Dla wielu potęga niemiecka była nie do pokonania, a zachować należało polsność, co było równoznaczne z katolicyzmem.

Nie w każdym zaborze pełnił też kapłan rolę spoiwa społecznego. Sojusz z dworem lub z chatą, to było wyzwanie. W zaborze pruskim, gdzie w ciągu XIX wieku oddalenie dworu od chaty coraz bardziej malało, rosła rola społeczna kapłana. Inaczej było w Galicji, a jeszcze bardziej zróżnicowana była sytuacja pod tym względem z zaborze rosyjskim.

Wspólnym mianownikiem dla świadomości narodowej powoli się rozwijającej był jednak zawsze katolicyzm, dlatego w sprzyjającym momencie o niepodległość upominał się naród, mimo, że niemal cały XIX wiek pracował na to, by on nigdy nie zaistniał. Jak to było w retoryce biurokracji pruskiej: polnisch sprechende Preussen, czy w Austrii, poddani katolickiego cesarza, którego portretu nie wazono się usunąć nawet w niepodległej Polsce.

### **3. Wojna narodów**

Powstanie styczniowe i klęska poniesiona przez Polaków uświadomiły wszystkim, że bez konfliktu, który podzielił zaborców marzenie o Polsce odrodzonej i niepodległej jest nieziszczalne. Zmiana miecza na lemiesz, czyli wejście na drogę pracy organicznej było pozorną rezygnacją z ambicji niepodległościowych, w istocie jednak pod wieloma względami je budowało. Wprawdzie Polacy w tym czasie w armiach państw zaborczych uczestniczyli w toczonych wojnach, ale nie oznaczało to bynajmniej jakiegoś dotkliwego ubytku biologicznego, a stwarzało okazję do przygotowania kadry dowódczej. W Prusach do wyższych stopni oficerskich nie dopuszczano, ale w Austrii i Rosji spora liczba Polaków zasiliła kadrę oficerską włącznie do stopni generalskich.

Pod względem gospodarczym i technicznym praca organiczna przygotowywała kraj do samodzielnego bytu. Było to dzieło Opatrzności, gdyż Polska podzielona, była po prostu wyjałowiona, nie tylko z tak bardzo potrzebnych kadr inteligenckich, ale także ze zdobyczy technicznych, które budowały w szybkim tempie nowoczesne struktury gospodarcze w Europie zachodniej, w USA, a nawet do pewnego stopnia w Rosji, gdzie przemysł musiał zaspokoić potrzeby olbrzymiego kraju, w ogromnym procencie zapóźnionego w rozwoju. Wprawdzie Królestwo pod tym względem, uwzględniając wszelkie proporcje, także nadrabiało zapóźnienia, mając tak

chłonny rynek zbytu, ale potencjał tam rosnący tylko w małym stopniu był nasz, rodzimy. Jeśli weźmie się pod uwagę olbrzymią dewastację kraju w czasie I wojny światowej, to ta eksplozja inwestycyjna II połowy XIX wieku była jednak wprost błogosławieństwem dla odbudowującej się po 1918 r. Polski.

Można zatem zaryzykować zdanie, że wiele elementów tworzących infrastrukturę państwa, we wszystkich trzech zaborach istniało w momencie wybuchu wojny w 1914 r. Potencjał polski skupiał się głównie we własności ziemskiej, okrojonej sekwestracjami rosyjskimi po powstaniach, a także polityką wywłaszczeniową i kolonizacyjną Prus, choć nie tak wydajną, jak to zakładała słynna Komisja Kolonizacyjna, bo częściowo wielka własność obszarnicza, a w większym jeszcze stopniu gospodarstwa chłopskie, zostały w polskich rękach. Wszystko inne wymagało pracy od podstaw. Ale żeby do niej dojść mogło, musiały na korzyść niepodległości polskiej rozstrzygnąć się losy wojny.

Pewne było tylko to, że zaborcy znaleźli się w przeciwnych obozach. Austro-Węgry i Rzesza po jednej a Rosja po drugiej stronie. Wynik wojny nie był przesądzony. Wprawdzie Austria i Rosja już od początku wykazywały znamiona rozkładu i niemocy, ale państwa centralne stały potęgą Rzeszy, a losy wojny rozgrywały się na zachodzie, gdzie Francja i Wielka Brytania wykrawały się podobnie, jak Niemcy. Wszystko zależało od tego, co działo się na froncie wschodnim, a tam od 1917 r. wielką nadzieją Niemiec była rewolucja w Rosji. Dla sprawy polskiej jedno było pewne. Rosjanie do Królestwa już nie wrócą, a na froncie południowym nie zdziałają też nic przeciwko Austro-Węgrom.

O odbudowie Polski w pełni suwerennej poważnie mało kto mógł myśleć. Idea obozu narodowego, odbudowy Polski w oparciu o Rosję i w jakimś z nią powiązaniu nie miała szans realizacji. W 1915 r. Rosjanie na zawsze opuszczali Warszawę. Odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, mówiła, że „marzenie święte ojców waszych i dziadów może się urzeczywistnić. Półtora wieku temu żywe ciało Polski rozszarpane zostało na kawałki, lecz dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, iż nadejdzie godzina zmartwychwstania narodu polskiego i jego pogodzenia się braterskiego z wielką Rosją. Niech złączy się on w jedną całość pod berłem cesarza rosyjskiego! Pod berłem tym odrodzi się Polska, wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu”. Odezwa wydana była 14 sierpnia 1914 r., kiedy Rosjanie byli jeszcze w Warszawie, a poza tym obiecywała jedynie samorząd pod berłem cara. Czyli o niepodległym państwie, nawet o takim dualizmie jaki istniał w cesarstwie austro-węgierskim nie mogło być mowy. Zresztą odezwę wydał tylko głównodowodzący armią.

Tzw. Akt 5 listopada 1916 r., czyli odezwa Franciszka Józefa i Wilhelma II miała o tyle większą wagę formalną, że wydali ją dwaj władcy, ale poza enigmatyczną obietnicą połączenia Królestwa z Galicją – o zaborze

pruskim nawet nie wspomniano – znaczenie tego dokumentu było jeszcze mniejsze niż odezwy rosyjskiej. Z całą pewnością chodziło o stworzenie armii polskiej pod dowództwem państw centralnych, czyli o mięso armatnie. Legiony wprawdzie się rozrosły od czasu Oleandrów, ale były niewygodne, gdyż jednoznacznie ożywione były ideą walki o niepodległą Polskę.

Dostatecznie wyczerpująco obecny jest w historiografii czyn zbrojny Polaków w I wojnie światowej – nie ten w armiach zaborczych, ale obliczony na wejście do akcji w momencie upadku tych państw – zatem nie tu miejsce, by do tego wracać. Politycy do końca brali pod uwagę każdy ze scenariuszy, z jakimi wkraczali w wojnę w 1914 r. Czyn zbrojny, Polska Organizacja Wojskowa, Legiony, a zwłaszcza potencjał militarny rosnący w miarę upływu lat wojny w armiach zaborczych, a także za Oceanem, do 1917 r., od momentu wejścia USA do wojny już otwarcie – późniejsi Halerczycy, to był atut nie podlegający żadnym wahaniom wynikającym z kalkulacji politycznych. Gdyby nie on Polska w 1918 r. być może by powstała, bo tak decydowali znowu o nas bez nas w Wersalu, ale z pewnością nie byłaby to Polska w takich granicach, w jakich istniała II Rzeczpospolita.

Powstania, a konkretnie wielkopolskie, trzy powstania śląskie i walki o Lwów, a potem wojna bolszewicka, to był w sumie wielki czyn zbrojny, na który stać było kraj ledwo politycznie umocowany uchwałami wersalskimi, wycieńczony wojną i pozbawiony właściwie wszelkich zasobów umożliwiających prowadzenie wojny. Dodać trzeba, że wymieniony tu wysiłek zbrojny był w znacznej mierze improwizowany. Powstanie Wielkopolskie wybuchło nieoczekiwanie w momencie, kiedy garnizon niemiecki w Poznaniu był na tyle silny, że mógł z łatwością sobie poradzić z garścią powstańców, co prawda w przewadze żołnierzy frontowych, ale ta armia wielkopolska organizowała się w trakcie walki. Były to właściwie początkowo luźne oddziały samoobrony, kompanie parafialne, bardzo często organizowane przez miejscowych księży. Takiego udziału duchowieństwa w bezpośredniej walce wyzwoleniczej nie ma w żadnej z pozostałych dzielnic. Ale sytuacja ta jest owocem roli jaką przez dziesiątki lat zaboru odgrywało duchowieństwo w Poznańskim. Obok ziemian i nielicznej inteligencji zawodowej ksiądz był tym autorytetem, który miał bezpośrednią styczność z ludnością wsi i miasteczek. Jego obecność w toczącej się walce była swoistą gwarancją, iż rzecz warta jest zachodu.

Wymienione powstania były w istocie walką o granice Polski. Bez nich inny byłby ich kształt. Jednakże fakt ten ukazuje dobitnie osamotnienie Polski w momencie jej powrotu do grona niepodległych państw. Nie inaczej było w 1920 r., kiedy już nie granice Rzeczypospolitej, ale jej byt niepodległy i – jak słusznie się przyjmuje – oblicze Europy zależały od polskiego oręża.

Analizując sytuację Polski w tym czasie i postawy jej obywateli, należałoby zwrócić uwagę na motywację pchającą ludzi do walki. Różnie oce-

nia się bezpośredni udział społeczeństwa, zarówno z bronią w ręku, jak i na zapleczu. Nie był on tak wielki, jak to przedstawiała propaganda, mówiąca o powszechnym zrywie. Może wahał się on w granicach do 20 % ogółu, ale to tylko wtedy, kiedy bierzemy pod uwagę motywację świadomą. Większość po prostu uznała autorytet państwa i jego rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa wszystkim obywatelom. Było to może więcej aniżeli akces emocjonalny, gdyż okazało się, że po ponad stuleciu niewoli, nawet ci, którzy zaledwie zdołali przywyknąć do swych obywatelskich praw i obowiązków, stanęli do dyspozycji jako naród państwowotwórczy. Dla Polski, jako państwa o silnych mniejszościach etnicznych był to moment bardzo istotny. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że czynnikiem cementującym był tu Kościół katolicki, gdzie olbrzymia większość tego narodu będącego fundamentem państwa znajdowała też swe naturalne miejsce.

## **Zakończenie**

Świadomość narodowa umocowana w historii jest niezbędnym elementem budującym patriotyzm. Bez niego nie może być spójni narodowej stanowiącej fundament państwa. Nie ma to żadnego odniesienia do szowinizmu, gdyż nie inspiruje wrogości do obcoplemieńców żyjących pośród nas. To jest coś podobnego, jak w przypadku zagrody, gdzie jeden jest włodarz, a wielu może być z nim pod jednym żyjących dachem. Obecne kwestionowanie wszystkiego, co natura w człowieku zagnieździła, a więc także wartości, jakie tkwią we wspólnocie narodowej, jest aberracją, od której kiedyś trzeba będzie się odsunąć, by nie zgubić samych siebie, ale póki co jest to niebezpieczeństwo i wielka troska. Tam, gdzie razi słowo naród, a szuka się zamiennika, zastępując je słowem społeczeństwo, istnieje taka sama groźba, jak z powodu zamiany takich pojęć, jak rodzina na związek partnerski, jak wykreślenie słowa matka i ojciec i zamiana ich na: pierwszy i drugi rodzic, jak unikanie słów: mąż i żona i zastąpienie ich słowami: partner, partnerka, jak podawanie w wątpliwość płci narodzonego dziecka wbrew oczywistości.

Wszystko to bierze swój początek z niewiadomej, jaką dziś uczyniono nasz rodowód i naszą istotę. Historia mówi najlepiej kim jesteśmy, dlatego jest też zamach na nią. Stajemy się anonimowi, zatem czy i na ile w ogóle istniejemy?